

---

Boecjusz

# Bóg jako szczęśliwość i najwyższe dobro

---

Źródło: *O pocieszeniu jakie daje filozofia*, przeł. W. Olszewski, Warszawa: PWN 1962, s. 71–75.

Ponieważ widziałeś, jaka jest forma niedoskonałego i jaka jest forma doskonałego dobra, przeto uważam, że teraz należy pokazać, w czym leży doskonałość szczęśliwości. Uważam więc, że najpierw przy tym należy zbadać, czy jakieś dobro, które przed chwilą określiłeś, może istnieć w naturze rzeczy, aby nas wbrew prawdzie omawianego przedmiotu nie wprowadził w błąd beztreściowy obraz myślenia. Ale, że takie dobro istnieje i jest zarazem jakby źródłem wszelkich dóbr, zaprzeczyć się nie da. Wszystko bowiem, co jest – wedle mniemania – niedoskonałe, to okazuje się niedoskonałe przez umniejszenie czegoś doskonałego. Dlatego, jeśli coś w pewnej mierze wydaje się niedoskonałe, to w nim musi się mieścić także coś doskonałego. Bo odrzucając doskonałość, nie można by nawet wyobrazić sobie, skąd by istniało to coś, co się uważa za niedoskonałe. Bo natura rzeczy nie wzięła początku od drobiazgów i rzeczy uszczuplonych, nie wykończonych, ale postępując od całych i skończonych spada do tych rzeczy najniższych i pozbawionych siły żywotnej. Tak więc, jeżeli jak poprzednio wykazaliśmy, jest pewna niedoskonała i krucha szczęśliwość wynikła z jakiegoś dobra, nie można wątpić, że istnieje jakaś trwała i doskonała szczęśliwość.

- Najpewniejszy i najprawdziwszy wniosek – powiedziałem.
- A teraz zastanów się nad tym – ciągnęła dalej – gdzie się ona znajduje. Że Bóg, władca wszechrzeczy, jest dobrem, to potwierdza wspólne zapatrywanie wszystkich ludzkich umysłów. Bo gdy nic lepszego nad Boga nie da się wymyślić, czyż można wątpić, że jest dobrem to, od czego nie ma nic lepszego? A więc rozum wskazuje, że Bóg jest prawdziwym dobrem. Z drugiej jednak strony w ten sposób na to wskazuje rozum, że przekonuje, iż w nim jest także doskonałe dobro. Bo gdyby tak nie było,

nie mógłby Bóg być władcą wszechrzeczy. Musiałoby bowiem coś być doskonalszego od niego i posiadać dobro doskonałe, które by musiało uchodzić za wcześniejsze i dawniejsze od niego. Jasną bowiem jest rzeczą, że to wszystko, co jest doskonałe, musi być wcześniejsze od tego, co jest mniej doskonałe. Ażeby więc wnioskowanie nie posuwało się w nieskończoność, trzeba się zgodzić, że najwyższy Bóg jest najpełniejszy najwyższego i doskonałego dobra. Lecz uzgodniliśmy, że doskonałe dobro jest prawdziwą szczęśliwością, zaczem prawdziwa szczęśliwość z konieczności mieści się w Bogu najwyższym.

– Godzę się z tym – odrzekłem – i w żaden sposób nie można podnieść przeciw temu zarzutów.

– Lecz proszę cię – mówiła dalej – zobacz, jakbyś i to mógł święcie i niezaprzeczalnie udowodnić, że, jak powiedzieliśmy, najwyższy Bóg jest najwyższego dobra najpełniejszy.

– W jaki sposób? – zapytałem.

– Abyś nie zakładał z góry – wywodziła dalej – że ów ojciec wszechrzeczy, owo najwyższe dobro, o którym mówimy, że jest go pełny, albo otrzymał z zewnątrz, albo je z natury w ten sposób posiada, jak gdybyś wyobrażał sobie, że Bóg posiadający i szczęśliwość posiadana są to dwie różne istoty. Bo jeżeli sądzisz, że otrzymał je spoza siebie, w takim razie mógłbyś myśleć, że to, co dało, jest czymś znakomitszym niż to, co to dobro otrzymało. A jednak najślusniej wyznajemy, że Bóg jest ze wszystkich rzeczy najznakomitszy. Jeżeli zaś to dobro tkwi w nim z natury wprawdzie, ale pojęciowo jest od niego czymś różnym, to skoro mówimy o Bogu jako o władcy wszechrzeczy, niech wymyśli, kto to potrafi, kto mianowicie takie różne rzeczy połączył ze sobą? A na koniec, co od jakiejś rzeczy jest różne, to nie jest tym, od czego w naszym rozumieniu się różni. Dlatego to, co od najwyższego dobra jest różne, już swoją naturą nie jest najwyższym dobrem: czego nie godzi się myśleć o tym, od którego, jak wiadomo, nie ma nic przedniejszego. W ogóle natura żadnej rzeczy nie może być lepszą od swego początku. Co więc jest początkiem wszystkiego, to wedle najślusniejszego wniosku, jaki bym wyciągnęła, jest w istocie swej i najwyższym dobrem.

– Oczywiście – odpowiedziałem.

– Lecz zgodziliśmy się – mówiła dalej – że najwyższe dobro jest szczęśliwością.

– Tak jest – odpowiedziałem.

– A więc – dodała – z konieczności musimy przyznać, że Bóg jest samą szczęśliwością.

– Nie mogę – rzekłem – powyższym przesłankom zaprzeczyć i wyciągnięty z nich wniosek uznaję za słuszny.

– Rozważ – mówiła dalej – czy nie da się jeszcze z innej strony silniej potwierdzić, a mianowicie, że nie mogą istnieć dwa dobra najwyższe, które by się między sobą różniły. Albowiem, jeżeli się różnią dobra, jasną jest rzeczą, że jedno nie jest tym, czym jest drugie. Dlatego żadne z nich nie może być doskonałe, jeżeli wzajemnie jednemu brak jest drugiego. A co nie jest doskonałe, nie jest najwyższe. A więc, jeżeli są dwa dobra najwyższe, nie mogą być różne. Ale przekonaliśmy się, że i szczęśliwość, i Bóg są najwyższym dobrem, a więc jest rzeczą konieczną przyjąć, że najwyższa szczęśliwość jest ta, która jest najwyższym bóstwem.

– Nie da się – rzekłem – wysnuć wniosku ani w rzeczy samej słusniejszego, ani w rozumowaniu silniejszego, ani Boga godniejszego.